

O tworzeniu

Wisława Szymborska, *Poczta literacka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2000, wyd. I, s., 145.

Kto z tych, którzy przed rokiem 1990 czytali cokolwiek, nie czytał „poczty literackiej” drukowanej co tydzień na ostatniej stronie „Życia Literackiego”? Czytali oczywiście nie tylko ci, co wysyłały swe utwory w nadziei uzyskania przepustki do druku. Zdaje się nawet, że ci drudzy, bezinteresowni czytelnicy „Poczty” byli liczniejsi, ponieważ cenili zwięzłe, dowcipne odpowiedzi jako swoisty rodzaj literacki sam w sobie.

Nie musiał redaktor (występował wówczas albo jako mężczyzna, albo w postaci pluralis majestatis) „Poczty” dostawać zaraz Nagrody Nobla, abyśmy dzisiaj sięgnęli po wybór tych tekścików; uczynilibyśmy to chętnie nawet, gdyby nadal pozostał anonimowy. Ale nie otrzymałby przecież ten Autor Nagrody Nobla, gdyby nie widoczne w tych epigramach cechy: bystrość spojrzenia, poczucie humoru, umiejętność syntezy. Cechy te nie wyczerpują oczywiście właściwości poezji Szymborskiej, ale bez nich nie byłaby ta poezja tym, czym jest.

Jeden przykład: „M.O. Trzebień.

Pożegnanie lata wypywa jak pierś biała z tuniki klejnotem spiętej... - Nasuwa się wiele pytań: dlaczego jak pierś, czemu koniecznie biała, czemu wypywa, dlaczego z tuniki. Dalszy ciąg wiersza pozostawia nasz niepokój bez odpowiedzi. Pojawia się natomiast Adam kuszony przez



węża, co jest śmiałą nowością, która jednak nie przyjmie się chyba. Ludzkość z dużą przyjemnością przyswoiła sobie pogląd, że to Ewa jest wszystkiemu winna”.

Nieuprzedzony czytelnik może z pewnym zdziwieniem skonstatować: że ta „Poczta” nie naśmiewała się bynajmniej z pisarskiej nieporadności, ale rzeczywiście próbowała uchylić zasłony wiodącej do przedsiönka Sztuki...

Helena Zaworska, *Rozmowa z księdzem Twardowskim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2000, wyd. II, s. 152.

To jest trochę taka rozmowa, w której niekoniecznie stawia się pytania, a czasem, gdy się pytanie postawi, to bynajmniej nie dlatego, by się oczekiwało odpowiedzi na konkretny temat. Wzajemny rezonans między partnerami sprawia bowiem, że chodzi nie

tylko o lepsze oświetlenie osoby poety, ale i poszczególnych problemów, które w związku z jego twórczością zdają się specjalnie interesujące. Po niespełna roku otrzymujemy wznowienie rozmowy w wersji ulepszonej edytorsko.

Krystyna Janda, *Moja droga B.*, W.A.B., Warszawa, 2000, wyd. I, s. 198.

Są tacy, co twierdzą, że aktor udaje nawet we śnie, jakże więc ufać jego wynurzeniom. Z Jandą jest jeszcze ten szczególny problem, że kiedy czyta się ten zbiór wyznań w formie listów - wprost słyszy się poszczególne role Jandy, zwłaszcza te, w których miała swobodę kształtowania wypowiedzi, jak to u niej, na wysokim diapozycie. Omijały się dotąd - dla zasady - aktorskie wspominki; z obawą brało się do ręki ten tomik. Z obawą - by nie być świadkiem, jak sympatyczna w sumie postać pograża się w egocentrycznej minoderii. Ale - nie, obawy były próżne. Z Jandą można się zaprzyjaźnić, słowo daję: przekonuje ona do siebie i to w taki sposób, iż przestajemy pytać, kto to właściwie ta B. i czy wszystkie przedstawione tu fakty i refleksje są naprawdę autentyczne. Po prostu - jak w każdej dobrej literaturze - wystarcza nam, że se non e vero e ben trovato...

Piotr Wojciechowski, *Próba listopada*, W.A.B., Warszawa, 2000, wyd. I, s. 211.

O tworzeniu i twórczości, o przeplataniu się fikcji oraz rzeczywistości traktuje najnowsza powieść Piotra Wojciechowskiego, jak można się domyślać - obficie czerpiąca z osobistych doświadczeń pisarza, zwłaszcza jako wykładowcy w łódzkiej „filmówce”. I w życiu, i w twórczości nieustannie trzeba wybierać. Skutkiem tych wyborów, w życiu i w fabule na przykład, jest zorganizowanie faktów w pewien szczególnie sposób, taki mianowicie, by uniknąć popadnięcia w kicz. Od czasu Jacoba Burckhardta wiadomo, że również ludzkie życie może być kiczem, skoro dopuszcza się możliwość, iż bywa ono dziełem sztuki. Gdzie jednak przebiega owa cienka linia graniczna między sztuką i kiczem? - próbuje rozpoznać Wojciechowski w swojej najnowszej książce. Nie ma bowiem na ogół wątpliwości, że owa cienka linia została przekroczone, gdy już jawi się przed nami gotowy produkt: czyjeś życie lub dzieło. Jak wszakże jest możliwe dostrzeżenie tej linii in statu nascendi dzieła, to znaczy wtedy, gdy się po prostu żyje lub gdy się (po prostu) tworzy? - oto jest pytanie.

Marian SZCZUREK